POGADUSZKIUKOŚCIUSZKI

PUK BUK

CZASOPISMOUCZNIÓWIVLOIM.T.KOŚCIUSZKI

JESIEŃ 2016

Pogaduszki u Kościuszki 3(11)/2016

Pismo uczniów IV Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie

Redakcja:
Jakub Łodziński, 3C
Mateusz Kubisiak, 2C
Natalia Gadocha, 2J
Izabela Holik, 2D
Klaudia Paluch, 2J

Współpraca:
Zofia Rokitka, 2H
Paweł Klimas, 2E
Szymon Kordylewski, 2E
Jakub Gajda, 1E
Błażej Renc, 1G

Samorząd Uczniowski

Na okładce:

Jesienne impresje
Jakub Łodziński, 3C

Projekt okładki:

Mateusz Kubisiak, 2C

Opieka:

Joanna Rzońca

Numer dostępny on-line:
Na stronie internetowej szkoły w zakładce „uczniowie”
Na Czwórce Kulturce w zakładce „Pogaduszki u Kościuszki”

Polecamy w numerze

Wywiad z Dyrektor Beatą Zgutką
Zofia Rokitka
Paweł Klimas
Szymon Kordylewski

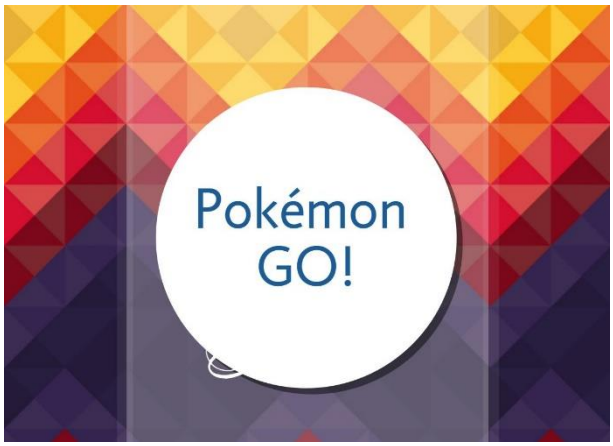

Polecamy w numerze

Pokémon GO
Mateusz Kubisiak

Felieton

Przez pryzmat historii
Jakub Gajda

Działo się

Ślubowanie klas pierwszych
Błażej Renc

Cel: Praga. 3C na wycieczce
Jakub Łodziński

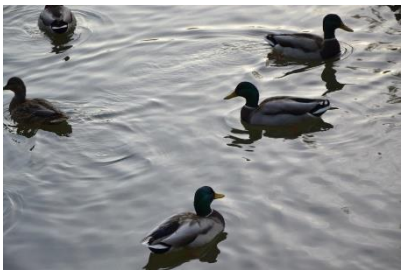

Chwila oddechu

Rzeczy, które warto robić jesienią
Klaudia Paluch

Papierowe miasta
Recenzja książki
Natalia Gadocha

Fot. Izabela Holik

****

Witamy w późnojesiennym numerze jedenastym!

****

Numer jedenasty „Pogaduszek…" pojawił się dopiero późną jesienią. Choć jednak to wydanie PUK kazało na siebie długo czekać, to w zamian oferuje sporo bardzo ciekawych tekstów.
Przede wszystkim numer otwieramy wywiadem z nową Panią Dyrektor, która pełni swoją funkcję od września tego roku – Czytelnicy dowiedzą się z niego czym dla niej jest koordynowanie Czwórką i jaką wizję ma dla naszej szkoły.

Oprócz tego w numerze – jak zawsze - znajdziecie felietony, sprawozdania z ciekawych wydarzeń, mini-poradnik i recenzję oraz wiele pięknych zdjęć.

Zapraszamy do lektury!

Redakcja

Pomiędzy tradycją a wyzwaniami przyszłości

Wywiad z Panią Dyrektor Beatą Zgutką

rozmawiają: Zofia Rokitka klasa 2h, Paweł Klimas klasa 2e, Szymon Kordylewski klasa 2e

We wrześniu tego roku funkcję dyrektora Czwórki objęła Pani Beata Zgutka. O swojej nowej roli, a także o wyzwaniach z nią związanych rozmawiała z reporterami naszego czasopisma

Zofia Rokitka: ***Jak długo związana jest Pani z naszym liceum?***

Dyrektor Beata Zgutka: Do Czwórki przyszłam w 2004 roku jako nauczycielka informatyki, później uczyłam głównie matematyki. Dwa lata temu zostałam wicedyrektorem, a rok temu zdecydowałam się wystartować w konkursie na dyrektora. Zatem jest to trzynasty rok mojej pracy w tej szkole.

Z. R.: ***Czyli był to odpowiedni czas, by poznać środowisko szkolne, zorientować się jak szkoła działa i co można w niej udoskonalić?***

D. B. Z.: Tak, wydaje mi się, że dobrze poznałam różne aspekty pracy szkoły. Jako nauczyciel angażowałam się w wiele szkolnych działań: organizowałam wymiany ze szkołami w Monachium i Chiavari, prowadziłam stronę internetową szkoły itp. Jednak najlepiej - i od zupełnie innej strony - poznałam szkołę, gdy zostałam wicedyrektorem.

Szymon Kordylewski: ***Czy była Pani oswojona z myślą o byciu Dyrektorem Czwórki?***

Zaskoczę Was może, ale właśnie nie. Nigdy wcześniej nie brałam pod uwagę sprawowania tej funkcji. Ja jestem nauczycielem z powołania i z pasji. Już po szkole podstawowej miałam zaplanowane trzy ważne dla mnie punkty do realizacji: po pierwsze chciałam mieszkać w Krakowie, po drugie studiować na Uniwersytecie Jagiellońskim, a po trzecie związać swoją przyszłość z matematyką. I właśnie matematyki zaczęłam uczyć po ukończeniu studiów – byłam wówczas zatrudniona w innym krakowskim liceum, które jednak kilka lat później zostało zlikwidowane. I tak trafiłam do Czwórki. Któregoś dnia, prawie trzy lata temu, zaprosiła mnie na rozmowę pani Dyrektor Elżbieta Szaban i zaproponowała podjęcie funkcji wicedyrektora. Podjęłam to wyzwanie i przez ostatnie dwa lata zdobyłam duże doświadczenie. Gdy kadencja Dyrektor Szaban dobiegała końca, zdecydowałam się wziąć udział w konkursie na dyrektora szkoły. Szkoda mi było „oddawać Czwórkę w obce ręce" – pomyślałam, że pozostali kandydaci nie znają tego liceum tak dobrze jak ja: wiem, co się tu sprawdza i nie należy tego zmieniać, a gdzie jest pole do modyfikacji.

„Dobrze poznałam różne aspekty pracy szkoły. (…)

Wiem, co się tu sprawdza i nie należy tego zmieniać, a gdzie jest pole do modyfikacji."

Paweł Klimas: ***Co się zmieniło w Pani życiu po objęciu tego stanowiska?***

D. B. Z.: Tak naprawdę rewolucja w moim życiu nastąpiła już, gdy objęłam funkcję wicedyrektora. Nauczyciel swój czas pracy dzieli na ten spędzany w szkole oraz w domu przy poprawianiu klasówek i przygotowywaniu lekcji. Ale nawet jeśli angażuje się

w działalność pozalekcyjną, to jednak w dużej mierze sam decyduje o dodatkowym czasie, który tu spędza. Wicedyrektor szkoły, która – jak nasza - pracuje od 7:30 do 19:15 nie ma takiego pola manewru - ma wyznaczone godziny codziennego dyżuru, które w praktyce ulegają znacznemu wydłużeniu. Teraz jest trochę inaczej, bo dyrektor w większym stopniu może sterować swoim czasem spędzanym w szkole, choć nadal zdarzają się takie sytuacje, że jestem w pracy od rana do wieczora.

Z. R.: ***Czy pełnienie funkcji Dyrektora jest trudne? Czy trudniejsze niż bycie po prostu nauczycielem?***

D. B. Z.: Powiedziałbym że są to zupełnie inne zajęcia. Zadaniem nauczyciela jest efektywne uczenie, dbałość o dobre relacje z młodzieżą, pełnienie funkcji wychowawcy. Rolą dyrektora jest dbanie o dobre funkcjonowanie szkoły. Na wielu płaszczyznach.

Z. R.: ***Czyli nauczyciel, który nie jest dyrektorem, ma po prostu bliższy kontakt z uczniami?***

D. B. Z.: Tak, zdecydowanie. Myślę że także wicedyrektorzy mają bardziej bezpośredni kontakt z młodzieżą, gdyż nadzorują wycieczki i wyjścia, koordynują organizacje uroczystości szkolnych, egzaminów próbnych i diagnoz, ustalają zastępstwa itd. Natomiast dyrektor zajmuje się wieloma sprawami niezwiązanymi bezpośrednio z edukacją, np. teraz mamy problem z awarią kaloryferów w jednej z sal i ta sprawa zajmuje ostatnio mnie jako dyrektora ☺ .

Z. R.: ***To właśnie my byliśmy w tej zimnej sali z zepsutymi kaloryferami i dostaliśmy ciepłą herbatę, więc nie było tak źle ☺***

D. B. Z.: Pomyślałam, że nie możecie całkiem zamarznąć! Problemy z ogrzewaniem niestety dalej są, ale postaramy się to szybko naprawić. Zatem dużo takich czysto technicznych spraw ma na głowie dyrektor. Ale są oczywiście i te przyjemne obowiązki: uczestniczenie w otwarciu roku akademickiego zaprzyjaźnionych wyższych uczelni, rozmowy z radnymi na temat innowacji i nowych pomysłów, spotkania z innymi dyrektorami szkół w sprawie edukacyjnych projektów. Praca dyrektora szkoły to szerokie spektrum zagadnień.

Sz. K.: ***Jakie wyzwania jako Dyrektor IV LO widzi Pani przed sobą i co stawia Pani na pierwszym miejscu w rozwoju naszej szkoły?***

Nie ukrywam, że najbardziej zależy mi na tym, aby nasi uczniowie zdawali coraz lepiej egzaminy maturalne, zwłaszcza na poziomie rozszerzonym. I do tego będę dążyć. Moim celem jest także stworzenie znacznie szerszej oferty zajęć pozalekcyjnych dla uczniów o różnych zainteresowaniach. Także zajęć sportowych. Dość licznie reprezentujemy szkołę w różnego rodzaju zawodach sportowych, ale samych zajęć tego typu nie mamy w ofercie zbyt wiele. Tutaj jednak problemem jest z dwuzmianowość, która ogranicza czas i dostępność sal gimnastycznych - gdyby kiedyś udało nam się być szkołą trochę mniejszą, to może ten wachlarz zajęć pozalekcyjnych byłby większy. Wówczas na pewno położę większy nacisk na zajęcia sportowe, gdyż promocja zdrowego stylu życia jest dla mnie szczególnie ważna.

Wydaje mi się natomiast, że bardzo dobrze funkcjonują u nas wszelkie działania związane z wychowaniem, w tym patriotycznym i tego nie chciałabym zasadniczo zmieniać.

P. K.: ***Czy chce Pani wprowadzić do szkoły jakieś innowacje?***

Jak najbardziej. Nie chcę jednak wprowadzać rewolucji aplikując szkole jakieś większe zmiany w tym momencie. Jeżeli jednak chodzi o plany na przyszłość, to np. sąsiednia szkoła, Szóstka, zaproponowała nam udział w rozgrywkach międzyszkolnych i przyznam, że jest to interesująca propozycja. Osobiście uważam że, taki „dzień sportu" organizowany wraz z VI LO, mógłby stać się niezwykle interesującą tradycją.

Z. R.: ***Też tak sądzę!***

D. B. Z.: Uważam też, że należy kontynuować międzyszkolne projekty edukacyjne np. takie, jakie prowadziliśmy z VI LO i VIII LO. Czekają na swoją realizację też inne przedsięwzięcia: przecież za rok mamy 125-lecie szkoły oraz dwusetną rocznicę śmierci Kościuszki. A jeśli wspomniałam już o naszym patronie, to jestem dumna z ostatniego wydarzenia, które udało się zrealizować. Mówię tu o ślubowaniu klas pierwszych, które odbyło się u podnóża Kopca Kościuszki – co na pewno podniosło rangę tej uroczystości. Marzy mi się aby np. przekazywanie władzy przez ustępujący Samorząd Uczniowski było równie podniosłym i ważnym wydarzeniem. Być może udałoby się to połączyć ze ślubowaniem. Takie elementy budują wartość szkoły.

Sz. K.: ***Nasze liceum ma wieloletnie tradycje - jaką ma Pani wizję pielęgnowania tych tradycji w kolejnych latach?***

Chciałabym, żeby nie było osoby, która kończy Czwórkę i nie wie kim był Kościuszko czy też nie zna krakowskich miejsc związanych z tą postacią

D. B. Z.: Biorąc udział w konkursie na dyrektora szkoły miałam takie motto: „To, co jest dobre należy kontynuować". Dlatego uważam, że kontynuowane powinny być przedsięwzięcia historyczne i te związane z naszym patronem - chciałabym, żeby nie było osoby, która kończy Czwórkę i nie wie kim był Kościuszko czy też nie zna krakowskich miejsc związanych z tą postacią. Myślę, że również takie działania, jak wspólne śpiewanie z okazji Święta Niepodległości i Wigilii, powinny być kontynuowane. Cieszę się też z powstałej dwa lata temu tradycji wspólnego świętowania zakończenia roku szkolnego i nagradzania uczniów w różnych kategoriach – wcześniej odbywało się to przy okazji

Święta Szkoły – zdecydowanie chciałabym utrzymać tę formę zakończenia roku szkolnego.

P. K.: ***Jak ocenia Pani planowane zmiany w systemie edukacji? Dotyczą one przecież także Czwórki.***

D. B. Z.: To na pewno nie jest prosta sprawa. Aby dobrze przygotować się do zmian, trzeba dużo pracy i planowania. Niedawno odbyło się spotkanie „zespołu liderów" – w skład którego wchodzą nauczyciele różnych zespołów przedmiotowych - na którym zostały omówione różne scenariusze na przyszłość. Sama idea czteroletniego liceum jest dobra, ale nie mówię tak dlatego, iż uważam, że należy likwidować gimnazja. Moim zdaniem w ciągu czterech lat liceum uczeń może się po prostu lepiej wykształcić zarówno ogólnie, jak i w zakresie przedmiotów rozszerzonych – cztery lata dają uczniom większe możliwości. Niepokój wielu osób budzi natomiast szeroko komentowana sprawa tzw. „kumulacji roczników", która nastąpi, gdy do liceów przyjdą równocześnie obecne pierwsze klasy gimnazjum i obecni szóstoklasiści. Będziemy musieli zmierzyć się z naprawdę dużymi problemami organizacyjnymi. Z „zespołem liderów" omówiliśmy aż osiem możliwych scenariuszy – to ważne, byśmy przygotowywali się do tej sytuacji już teraz a nie zostawiali ją na ostatnią chwilę. Czekają nas na pewno trudne decyzje związane z procesem rekrutacji w tym czasie oraz ze sprawami kadrowymi. Przyszłość pokaże jak z tym wyzwaniem poradzi sobie nasze liceum.

D. B. Z.: A teraz ja pozwolę sobie o coś Was zapytać. Jesteście w drugiej klasie, więc znacie już trochę szkołę – może macie jakieś sugestie czego młodzież oczekuje od dyrektora?

Z. R.: ***Wspomniała Pani o planowanych rozgrywkach międzyszkolnych z VI LO. Myślę, że taki turniej jest naprawdę dobrym pomysłem!***

P. K.: ***Tak, takie kibicowanie swojej szkole buduje więź między uczniami, wspólną tożsamość środowiska uczniowskiego.***

D. B. Z.: Myślicie, że można zastanowić się nad stworzeniem zestawu „Czwórkowych gadżetów"?

Z. R.: ***Zdecydowanie! Inne licea, takie jak Jedynka, Dwójka, Piątka, czy Ósemka mają swój zestaw toreb, szalików, czapek itp.***

D. B. Z.: My dwa lata temu stworzyliśmy oficjalne szkolne bluzy (wcześniej bluzy szkolne też funkcjonowały, ale nieoficjalnie – wszystkie zyski szły do zewnętrznych firm, a obecnie udało się niewielką sumę od każdej bluzy przeznaczać na potrzeby Samorządu Uczniowskiego). Teraz asortyment poszerzył się także o szkolne podkoszulki i można pomyśleć o dalszym rozwoju tej inicjatywy.

Sz. K.: ***A ja chciałbym poprzeć stworzenie szerszej oferty pozalekcyjnych zajęć sportowych. Lub może udałoby się zróżnicować zajęcia sportowe w ramach lekcji. W moim gimnazjum funkcjonowało np. takie rozwiązanie, że z czterech godzin wychowania fizycznego dwie realizowane były w sposób tradycyjny, a pozostałe dwie w ramach takich „fakultetów tematycznych" – kto lubił pływać, chodził na pływalnię, a ten kto lubił koszykówkę uczęszczał na zajęcia koszykówki.***

D. B. Z.: Takie pomysły zgłaszali też nasi nauczyciele wychowania fizycznego. Niestety z przyczyn czysto organizacyjnych nie jest to możliwe do realizacji. Barierą jest przede wszystkim brak sal. Być może uda się zrealizować takie pomysły w przyszłości.

P. K.: ***W naszej szkole zbliżają się wybory do Samorządu Uczniowskiego, więc nawiązując do tego faktu chciałbym powiedzieć, że należałoby bardziej zaktywizować ten organ. Moim zdaniem nie jest on tak zaangażowany w uczniowskie sprawy, jak powinien. W innych liceach funkcjonują np. „partie polityczne".***

Sz. K.: ***Tak, a do wyborów przygotowują się nie pojedynczy kandydaci, ale całe sztaby wyborcze. To sprawia, że uczniowie – zarówno ci, którzy są wybierani, jak i ci, którzy wybierają - bardziej się angażują. A zwycięskie sztaby rozliczane są później z realizacji swoich obietnic wyborczych.***

D. B. Z.: Ktoś już proponował podobne rozwiązanie podczas zebrania reprezentantów Samorządów Klasowych. Rzeczywiście można się nad tym zastanowić. W tym układzie jaki funkcjonuje stratują niezależne, niezwiązane ze sobą osoby i w momencie kiedy jedna osoba wygrywa, zostaje przewodniczącym szkoły a pozostałe osoby jego zastępcami. Ale często są to uczniowie, którzy nawet się nie znają i być może trudno jest im współpracować. Ale z ewentualną zmianą ordynacji wyborczej trzeba poczekać do przyszłego roku, bo najbliższe wybory odbędą się według zasad, które obowiązują teraz.

P. K.: ***Działalność Samorządu Uczniowskiego jest niezwykle ważna, bo niewątpliwie to też jeden z elementów budujących „markę szkoły".***

Z. R.: ***A czasem nawet pozornie drobne zmiany w nazwach mogą dużo zmienić – w Jedynce jest np. nie „przewodniczący", a „prezydent szkoły". Ta nazwa dodaje prestiżu tej funkcji.***

D. B. Z.: Tak, wiem o tym. W niektórych liceach są nawet wyjazdowe obrady sejmu szkolnego. U nas cała ta otoczka związana z funkcjonowaniem samorządu uczniowskiego nie jest aż tak rozbudowana, ale jak widać mamy tu pewne pole do zmian i możemy wprowadzić przynajmniej niektóre innowacje. Dziękuję Wam za wszystkie sugestie i pomysły. Pamiętajcie, że zarówno ja, jak i obaj Panowie Wicedyrektorzy jesteśmy osobami, które zawsze chętnie wysłuchają uczniów, zapoznają się z ich opinią i będą ją brali pod uwagę przy realizacji zadań szkoły, dlatego cieszę się, że mieliśmy możliwość spotkać się dzisiaj i porozmawiać.

Z. R., P. K., Sz. K.: ***My również! Bardzo dziękujemy za rozmowę***.

SZKOLNE SPRAWY

Ślubowanie klas pierwszych

Błażej Renc, klasa 1G

W tym roku ślubowanie pierwszoklasistów z IV LO w Krakowie po raz pierwszy miało miejsce u podnóża Kopca Kościuszki

W czwartek, 13 października 2016 r. uczniowie klas pierwszych stali się pełnoprawnymi członkami społeczności Kościuszkowców – właśnie w tym dniu odbyła się uroczystość ślubowania klas pierwszych naszej szkoły. Nie bez powodu miała ona miejsce pod samym Kopcem Naszego Patrona - Tadeusza Kościuszki.

Wszystko zaczęło się de facto o godzinie 13:00 na placu pod Kościołem Norbertanek na Salwatorze. To tutaj miała miejsce zbiórka jeszcze "przyszłych Kościuszkowców" z IV LO. Następnie ruszyliśmy wprost pod Kopiec ul. św. Bronisławy, a później aleją Waszyngtona.

Na miejscu zaproszeni zostaliśmy do reprezentacyjnej sali we wnętrzu Fortu 2 "Kościuszko". Tutaj o godz. 14 rozpoczęła się uroczystość pasowania na uczniów IV LO. Ślubowanie przebiegało wzorowo. Wśród nas wszystkich panowała nastrój powagi wywołany rangą wydarzenia. To ważne dla nas wydarzenie uświetnił swoją obecnością Komitet Kopca Kościuszki i Orkiestra Wojska Polskiego w Krakowie. Nie zabrakło także oczywiście Dyrekcji naszej szkoły, wychowawców klas pierwszych a także przedstawicieli grona pedagogicznego i Rady Rodziców szkoły.

Oprócz uroczystej przysięgi jaką złożył każdy nowy uczeń, dokonano także oficjalnego wpisu przedstawicieli klas pierwszych do księgi pamiątkowej szkoły. Również do tej samej księgi, wedle tradycji swój podpis złożyli uczniowie ,którzy w tegorocznej rekrutacji otrzymali największą liczbę punktów.

Ważnym momentem całego wydarzenia było też krótkie przemówienie prezesa Komitetu Kopca Kościuszki, dr hab. Mieczysława Rokosza oraz Wiceprezesa Zarządu Fundacji imienia Tadeusza Kościuszki, Pana Roberta Springwalda. W swoich wypowiedziach przytoczyli Oni losy oraz zasługi patrona Liceum, Tadeusza

Grono Czwórkowych Kościuszkowców kolejny raz się powiększyło! Przekonajcie się jak wyglądała wyjątkowa uroczystość Ślubowania klas pierwszych okiem jednego z jej uczestników

Kościuszki. Głos zabrała także Szanowna Dyrektor IV LO, Beata Zgutka. Poza tym odśpiewano na stojąco *Rotę* Marii Konopnickiej czy chociażby pieśń I Brygady Legionów Polskich. Delegacja uczniów złożyła również na miejscu kwiaty przed popiersiem Patrona Szkoły oddając mu przy tym hołd.

Po wydarzeniu uczniowie wraz z nauczycielami udali się drogą powrotną do miejsca wcześniejszej zbiórki. Wracaliśmy do domów jako pełnoprawni Kościuszkowcy, czego materialnym dowodem są nie tylko zdjęcia, które wykonywano nam podczas i po uroczystości, ale także pamiątkowe przypinki w kształcie herbu z logiem IV LO – taką przypinkę otrzymał każdy uczeń.

Myślę ,że czwartkowa uroczystość była bardzo udana. Można śmiało powiedzieć ,że była to pewnego rodzaju lekcja historii oraz patriotyzmu. Pomimo niesprzyjającej aury i dość niskiej temperatury pogoda ducha nie opuszczała nikogo. Jednocześnie w naprawdę godny sposób uczczono pamięć o Wielkim Polaku, jakim jest bez wątpienia Tadeusz Kościuszko - Patron IV LO w Krakowie.

Pamiątkowa przypinka IV LO w Krakowie. Fot.: Błażej Renc

Cel: Praga. 3c na wycieczce

Jakub Łodziński, klasa 3C (tekst i zdjęcia)

Udało się! Po długich i burzliwych próbach zorganizowania wspólnej wycieczki w 3c doszliśmy do porozumienia w sprawie pierwszego klasowego wyjazdu (nie licząc integracyjnego). Spróbuję przywołać zarys tego wydarzenia, zaznaczam, że w sposób subiektywny.

Dzień 1. Deszcz, McDonald's i Ananas, czyli czeski dowcip.

Park Narodowy Czeskiej Szwajcarii

Wyjazd z Krakowa 7:30. Monotonna podróż autostradą do granicy polsko-niemieckiej, przejazd przez Niemcy o dziwo nie autostradą, wjazd na teren Republiki Czeskiej – nic wartego opisania.

Pierwszy punkt naszej wycieczki to Park Narodowy Czeskiej Szwajcarii, słynący (ponoć) z mini-kanionu i ostańców skalnych o fantazyjnych kształtach. Jednak ledwo wysiedliśmy z autokaru Matka Natura przywitała nas deszczem, w związku z czym z trzydziestu osób z klas z rozszerzoną geografią na poznawanie (geograficznych przecież) skutków erozji zdecydowała się mała grupa śmiałków. Mimo że cuda Mateczki Przyrody rzeczywiście były interesujące, deszcz zdecydowanie nie ułatwiał ich podziwiania. Widoczność pogarszała dodatkowo gęsta mgła. Chociaż jej obecność była warunkowana m. in. przez brak wiatru, w tym akurat przypadku zasada głosząca, że „gdy jest zimno, a nie ma wiatru, to jest ciepło" nie poskutkowała. Dalszą podróż do Pragi spędziłem grzejąc się i susząc ubranie.

Po drodze, z powodu opóźnienia, postój na obiadokolację nie w stolicy, lecz w przydrożnym („typowo czeskim") „McDonaldzie".

W Pradze zjawiliśmy się ok. 21:30, po raptem 14-godzinnej podróży… (co prawda z przerwami). Szybko okazało się, że nasza pilotka zna czeską stolicę na pewno nie lepiej, niż my. Mimo to do hostelu trafiliśmy już za drugim podejściem (nazwa to jednak Ananas a nie Mango, ale w końcu i jedno, i drugie to owoc, mogą się pomylić…) i około godziny 23 jakimś cudem zostaliśmy zameldowani.

Kutna Hora, Kaplica Czaszek

Dzień 2. Czaszki i św. Wacław na koniu x2

W ciągu nocy otaczający nas pech najwyraźniej przeniósł się do jakiejś innej wycieczki i nie gnębił nas już więcej podczas pobytu. W ślad za fatum podążył również deszcz, choć słońce wciąż nie zdecydowało się na wyłonienie zza chmur.

Po spotkaniu z przewodnikiem (Polakiem mieszkającym w Pradze) pojechaliśmy do położonej kilkadziesiąt kilometrów od stolicy Kutnej Hory. Gwoździem programu (a w pewnym sensie również do trumny) była Kaplica Czaszek – miejsce poświęcone ofiarom epidemii i wojen. Świątynia wypełniona rzeźbami i płaskorzeźbami z czaszek, piszczeli i innych

Koń - Rzeźba Davida Černego - Praga, Pałac Lucerna

kości oraz girlandy z trupich główek robiły mocne wrażenie. Trzeba przyznać, że twórcy mieli dość specyficzne podejście do sztuki i materiałów na wykonanie pomnika zmarłym. Ale w końcu artyści rządzą się swoimi prawami. Znacznie gorsze natomiast od samego pomysłu są teraz odwiedzające kaplicę tłumy skośnookich turystów robiących sobie selfie z piszczelami oraz kram z pamiątkami (głównie plastikowymi czaszkami różnej wielkości) ustawiony w przedsionku, bądź co bądź, kościoła. Moim zdaniem sklepikarka i Azjaci nie pasują na razie do cmentarnej strefy sacrum, przynajmniej w obecnym życiu i obecnej formie.

Katedra św. Wita

Po powrocie do Pragi obejrzeliśmy m. in. (podobny do krakowskiego Pomnika Grunwaldzkiego) pomnik św. Wacława na koniu, współczesny pomnik św. Wacława na zdechłym koniu, wiszącym do góry nogami przy suficie (niepodobny do krakowskiego Pomnika Grunwaldzkiego), oraz dzielnicę Żydowską – Józefów.

Muszę przyznać, że przewodnik był z pewnością jednym z najlepszych, jeśli nie najlepszym, jakiego spotkałem. Mówił rzeczowo, przystępnym językiem, tak, że po prostu chciało się go słuchać. Samo natomiast miasto urzekło mnie swym pięknem. Czeska stolica charakteryzuje się ogromną ilością zabytków oraz niezwykłą atmosferą, zarówno pod względem kulturalnym jak i rozrywkowym. Uroku dodają ozdobne kamieniczki – niemal identyczne jakie spotkać możemy w Podgórzu i centrum Krakowa, lecz w przeciwieństwie do naszych, są w większości odnowione i zadbane.

Praga - Rz. Wełtawa, po prawej Hradczany, po lewej Klasztor na Strachovie

Wieczorem obiadokolacja (chyba typowo czeska) w restauracji na Małej Stranie. Nie mam pojęcia, co dokładnie jadłem, wiem natomiast, że było to pyszne.

Dzień 3. Hradczany i wolne

Po spotkaniu z przewodnikiem podziwialiśmy panoramę Pragi z punktu widokowego przy klasztorze na Strachovie, następnie udaliśmy się na słynne wzgórze zamkowe – Hradczany (odpowiednik naszego Wawelu). Prazsky Hrad składa się głównie z tłumów turystów ze skośnymi oczami pełnymi zdziwienia. Uważny obserwator dostrzeże również bramki kontrolne policji, dziedzińce, ogrody, wąskie uliczki, i wspaniale odnowione zabytki. Imponujące wrażenie zrobiła na mnie górująca nad miastem katedra św. Wita oraz Złota Uliczka – miniaturowe domki zamieszkane niegdyś przez straż zamkową, później złotników, alchemików i artystów, obecnie pełne zwiedzających w niesamowitym tłoku. W czasie pobytu na zamku zza chmur wyłoniło się słońce, tym razem już na stałe.

Praga – Rynek Staromiejski

Z Hradczan udaliśmy się na niezwykle zatłoczony Most Karola – najsłynniejszy chyba praski zabytek, a następnie na równie tłoczny Rynek Staromiejski. Po jego zwiedzeniu rozstaliśmy się z naszym przewodnikiem, żegnając go i dziękując brawami.

Po jakichś kilkunastu minutach błądzenia „niezastąpiona" pilotka zdołała, cudem chyba, odnaleźć (położoną dwie przecznice dalej) restaurację, gdzie mieliśmy zamówiony obiad. Typowo czeski ser panierowany i ziemniaki w sosie. Niezła odmiana w stosunku do kupowanych w czasie wolnym „typowo czeskich" frytek.

Po obiedzie czas wolny na zakupy (typowo czeskich specjałów w „typowo czeskim" Tesco) i na „integrację" w hostelu. Trzeba przyznać, iż nasza kwatera położona na rogu dwóch głównych ulic handlowych stanowiła genialną bazę wypadową w czasie wolnym.

Dzień 4. „Inną drogą udali się do swojej ojczyzny" (wg Mt [2,12])
Przed południem czas wolny na zakupy (moim zdaniem bezużyteczny, skoro w ostatni dzień mój budżet wynosił całe 8 koron (jakieś 50 groszy). Po bezcelowym włóczeniu się po mieście zbiórka, przejście do autokaru i podróż. Tym razem minęła znacznie szybciej, również dlatego, że część czasu zajęło dosypianie po przeżyciach wycieczki.

Reasumując, z Pragi przywiozłem 8 koron, trochę suwenirów, typowo czeskie czekolady Studentskie, 7 butelek typowo czeskiego napoju gazowanego Kofoli, ponad pół tysiąca zrobionych zdjęć, ostre zapalenie krtani i wspomnienia genialnej wycieczki. Bilans zdecydowanie na plus. Oczywiście niektórych sytuacji i wydarzeń celowo nie opisałem, mając na uwadze miniony właśnie Rok Miłosierdzia. Jedno jest jednak dla mnie pewne: wspaniała atmosfera, fantastyczni ludzie i niezapomniane zdarzenia sprawiły, że wyjazd ten zapamiętam na długo – jako najlepszą wycieczkę szkolną.

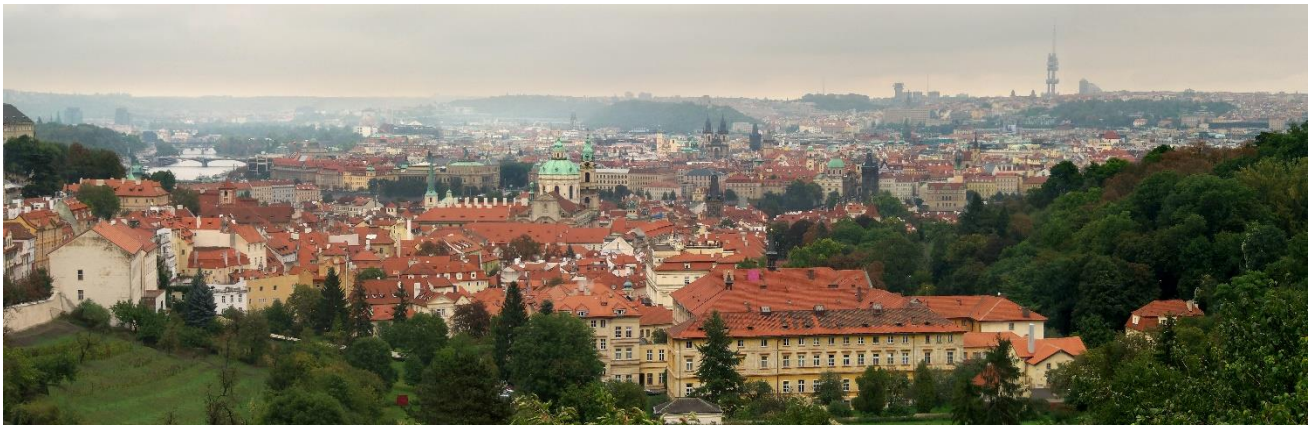

Panorama Pragi - punkt widokowy przy klasztorze na Strachovie

Pokémon GO – szybki skok popularności i jeszcze szybszy upadek

Mateusz Kubisiak, klasa 2C

Każdy chyba wie co to jest Pokémon GO – aby o tym nigdy nie słyszeć, trzeba było chyba przez całe wakacje być odciętym od wszelkiego rodzaju mediów. Ta aplikacja odnosząca się do nazwy popularnego niegdyś w Polsce serialu animowanego, wywołała niesamowite poruszenie na całym świecie.

Przespałem wszystkie możliwe informacje o Pokémon GO, co to takiego?

Pokémon GO to aplikacja na smartfony z oprogramowaniem Android oraz iOS. Jak z nazwy wynika, chodzi w niej o „kieszonkowe stworki" (jap. POKEtto MONsuta) – japońską markę gier na konsole firmy Nintendo, które w Europie zyskały szczególną popularność dzięki animowanemu serialowi nawiązującemu do przygód bohaterów serii gier. Rozgrywka w Pokémon GO w znacznym stopniu przypomina nam tą znaną nam z poprzednich serii – wystarczy przemierzać wszelakie tereny w poszukiwaniu stworków o różnorodnym wyglądzie, a następnie je łapać. A zatem każdy z graczy może poczuć się jak bohater animowanego serialu – trener Ash, i samemu zdobywać oraz tworzyć własną drużynę niepokonanych Pokémonów. By urzeczywistnić tę fantazję, wystarczy poruszać się w realnym świecie ze smartfonem w ręku oraz patrzeć uważnie w jego ekran, bowiem w każdym momencie na naszej drodze może stanąć któryś ze stworków. Cały zamysł gry polega na poruszaniu się i łapaniu stworków, których pojawianie zależy od naszego położenia.

Wow, brzmi naprawdę świetnie

I takie też to jest. Pokémon GO budzi w graczu przede wszystkim uczucie nostalgii, powrotu do czasów, kiedy na odbiornikach telewizyjnych oglądaliśmy zmagania Asha w serialu lub oddawaliśmy się grze wpatrzeni w małe ekrany konsoli przenośnych. Fakt że już tydzień po premierze gry można było spotkać grupki ludzi siedzących w tzw. PokéStopach (wirtualnych miejscach, gdzie bardzo łatwo dało się spotkać Pokémony), świadczy o niezwykłej i bardzo szybko osiągniętej u odbiorców popularności tej rozrywki.

I pewnie do dzisiaj tam przesiadują łapiąc te wirtualne stworzenia?

Sęk w tym, że nie. Aplikacja bardzo szybko biła rekordy popularności i odnosiła niesamowicie wielkie zyski dla firmy Nintendo, właściciela marki Pokémon, oraz Niantic, twórcy Pokémon GO. Swoją popularnością przebiła nawet aplikację Tinder. Jednak wszystko do czasu. Obecnie odnotowuje się spadek popularności gry.

DLACZEGO GRA SZYBKO UTRACIŁA POPULARNOŚĆ? KILKA DODATKOWYCH INFORMACJI

Nieskomplikowany, ale też niemotywacyjny system walki

W Pokémonach od zawsze istniała rywalizacja pomiędzy trenerami. Każdy chciał być najlepszy i każdy chciał pokonywać innych uczestników całej zabawy. Problem pojawia się wtedy, gdy jakakolwiek taktyka jest zbędna, gdyż wygra Pokémon, który ma więcej CP (Combat Points – punktów walki) oraz z natury jest mocniejszym Pokémonem, „bo tak". Brak w tym żadnego uwarunkowania oraz możliwości opracowania własnych metod walki. Na dodatek dochodzi w tym element losowości, który frustruje graczy.

Brak standardowego systemu poziomów i statystyk znanych z gier Pokémon oraz zastąpienie go pojedynczą statystyką – CP

Walki w grach Pokémon opierały się na 2 czynnikach: typie stworka oraz jego statystyce. Typy stworków są przeróżne, od wodnego, ognistego i roślinnego, po smoczy, lodowy czy wróżkowy. Wszystkie typy niosą ze sobą konkretną interakcję z innymi typami – jeden jest mocniejszy przeciwko drugiemu, ale bardzo wrażliwy na ataki trzeciego, trzeci jest słaby przeciwko drugiemu, a drugi jest niewrażliwy na ataki czwartego itd. Nie ma typu, który byłby najlepszy, każdy ma jakieś mocne i słabe strony. Drugi czynnik to pięć statystyk – HP, Attack, Special Attack, Defense, Special Defense, Speed, co kolejno oznacza punkty zdrowia, atak, specjalny atak, obronę, specjalną obronę i szybkość ruchów. Wszystko to miało czynić mechanikę walk bardziej wymagającą i skomplikowaną, jednak Niantic wolał zamienić te dwa czynniki w jeden numerek CP nijak mający się do Pokémonów.

Niezbyt wciągający sposób rozgrywki i ubogi system nagradzania gracza za jego zmagania

Omówiliśmy mechanikę walk, więc w takim razie pytanie – jak stać się najlepszym? Skoro ***najlepszym być tak bardzo chcesz, jak nigdy nie był nikt***, musisz mieć mocne Pokémony, a każdy z nich musi wykazać się wysoką statystyką CP. Jak je wytrenować? Otóż należy karmić je cukierkami oraz gwiezdnym pyłem. Oba te smakołyki zdobywa się podczas rozgrywki, jednak w bardzo małej ilości. Innymi słowy, tworzenie takich drużyn jest bardzo żmudne, a przy tym nieschematyczne, co jest zabezpieczeniem przed tzw. **grindowaniem**, czyli zjawiskiem intensywnej gry, która miałaby przynieść nam zysk.

Wysoka liczba „wspomagaczy"

Nie musiał minąć długi czas, aby gracze znaleźli błędy w rozgrywce i wykorzystali je na swoją korzyść. Po 2 tygodniach od premiery gry, zaczęto korzystać z tzw. botów, które automatycznie łapały Pokémony i zdobywały cukierki, więc sprawiedliwa rozgrywka po prostu przestała się opłacać.

Podsumowując, sukces Pokémon GO jest rzeczywiście niezwykły. Na pewno fala popularności gry, której szczyt miał miejsce w wakacje, była ciekawym zjawiskiem socjologicznym, jednak „trywialność" gry i brak wciągających elementów rozgrywki sprawił, iż tylko nieliczne grono graczy wciąż wiernie gra w Pokémon GO. Osobiście sam przez krótki czas się w to bawiłem, ale kompletnie mnie to nie wciągnęło, preferuję kieszonkowe stworki na przenośne konsole, w które grywałem i gram godzinami. Wszystkim czytelnikom, którzy też się dobrze bawili przy Pokémon GO zapraszam do spróbowania gry na konsoli Nintendo, a dla tych, którzy już są graczami chciałem rozdać kody na legendarnego Pokémona – Genesecta. **Szczegóły na ostatniej stronie gazetki!**

Przez pryzmat historii

Jakub Gajda, klasa 1E

W naszej szkole mamy wielu uczniów z niezwykłymi pasjami. Oto jedna z takich osób

W tym krótkim felietonie chciałbym przedstawić rozważania na temat, który z pewnością zgłębia bardzo mało młodych osób, a według mnie jest on bardzo ważny i należy mu się przyjrzeć uważniej.

Przeglądając zasoby biblioteki IV Liceum Ogólnokształcącego natknąłem się na literaturę poświęconą naprawie lampowych odbiorników radiowych i innych urządzeń opartych na tych wymarłych już elementach. Skłoniło mnie to do opisania moich nietypowych, ale uważam, że ciekawych zainteresowań.

Od kilku lat zajmuję się kolekcjonowaniem lampowych odbiorników radiowych. Każdy egzemplarz własnoręcznie odrestaurowuję, naprawiam i przywracam do stanu sprawności. Nieraz konieczny jest do tego bardzo duży nakład czasu i pracy, szczególnie wtedy, gdy własnoręcznie trzeba wykonać dany element. Pogłębia to niewątpliwie moje zdolności manualne.

Podczas realizowania mojej pasji zauważyłem rzecz, o której pisałem już dwukrotnie w formie felietonu na łamach miesięcznika „Elektronika dla Wszystkich". Rzecz tyczy się nagłej zmiany, która zaszła pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Kiedyś każdy odbiornik radiowy, a szczególnie te z lat 30 i 50 wykonane były z bardzo dużą starannością i dbałością o szczegóły. Polscy inżynierowie starali się tak zaprojektować układ mechaniczny i elektryczny, aby urządzenie oprócz bycia praktycznym służyło użytkownikowi przez jak najdłuższy okres i było jak najmniej awaryjne. Respektowane były każde zastrzeżenia ze strony użytkowników dotyczące wyrobu, które można było wnieść za pomocą specjalnej karty dołączonej do każdego radioodbiornika. Każdy model przeznaczony do sprzedaży był bardzo starannie sprawdzany pod względem zarówno bezpieczeństwa, jak i walorów użytkowych. Również klienci pod tym względem byli bardzo wymagający i bardzo dokładnie sprawdzali przed zakupem każdy radioodbiornik. Dzisiaj jest zupełnie inaczej. Producentom zależy głównie na zarobieniu jak największej ilości pieniędzy. Urządzenia produkowane są niestarannie, nieraz specjalnie wprowadzane są zmiany mające przynieść na celu

Zapraszamy do zapoznania się z fascynującym hobby Kuby!

szybszą usterkę czy konieczność wymiany radioodbiornika na nowy. Mniej restrykcyjni jesteśmy również my, nabywcy. Zazwyczaj kupimy wszystko, co tylko oferuje nam sklep, patrząc wyłącznie na cenę.

Bardzo ciężko było mi znaleźć wśród moich rówieśników osoby rozumiejące ten problem tak samo jak ja. Jednak po zorganizowaniu trzech wystaw moich radioodbiorników w Gimnazjum nr 24 w Krakowie bardzo dużo osób zainteresowało się moją pasją i z podziwem patrzyło na staranność wykonania przedwojennych odbiorników lampowych. Oglądający zauważyli również, że wcześniej odbiornik radiowy nie miał wyłącznie walorów użytkowych. Był on ozdobą wnętrza, wskaźnikiem zamożności jego posiadacza. Bardzo często przy ważnych wydarzeniach rodzinnych fotografowano się właśnie przy radioodbiornikach, czego dowodem są zdjęcia z tamtych lat.

W dzisiejszych czasach ta tradycja zupełnie zanikła i wydaje mi się, że podczas urządzania wnętrz swoich mieszkań coraz mniej uwagi zwracamy na aspekt estetyczny. A przecież każda dziedzina sztuki, np. muzyka, malarstwo bardzo często czerpie z dawniejszych dokonań.

Wydaje mi się, że w celu zrozumienia tego problemu należy coraz więcej o nim mówić, być może wtedy tak jak na mojej wystawie, więcej osób zainteresuje się problemem wymierającego już piękna w przedmiotach codziennego użytku. By je zachować, gromadząc moje okazy, musiałem zgłębić trudne metody wykańczania powierzchni, jak na przykład politurowanie forniru przy użyciu roztworu szelaku.

Mam nadzieję, że w moim felietonie udało mi się w wystarczający sposób przedstawić problem odnoszenia się do zabytkowych przedmiotów sprzed lat.

Fotografie z archiwum Jakuba Gajdy

Rzeczy które warto zrobić jesienią

Klaudia Paluch, klasa 2J

Jesień to wyjątkowy czas. Dni stają się coraz krótsze, aby ustąpić miejsca długim, jesiennym wieczorom. Jak efektownie wykorzystać tę porę roku? W tym artykule znajdziecie kilka wskazówek :)

Fot.: Klaudia Paluch

- Wyjdź na spacer do lasu, parku

To właśnie te miejsca moim zdaniem wyglądają najpiękniej jesienią. Mnóstwo kolorowych liści spadających na ziemię i promienie Słońca przebijające się przez gałęzie drzew tworzą naprawdę wyjątkową scenerię.

Fot.: Jakub Łodziński

- Upiecz jesienne ciasto

Szarlotka czy ciasto z dyni nigdy nie smakują tak dobrze, jak właśnie jesienią. Dodatkowo są bardzo pożywne i dużo zdrowsze od batonów, czekolady czy tortów. Zrób je z przyjaciółmi albo rodzeństwem, dzięki czemu zwykła czynność stanie się świetną zabawą.

Fot.: Izabela Holilk

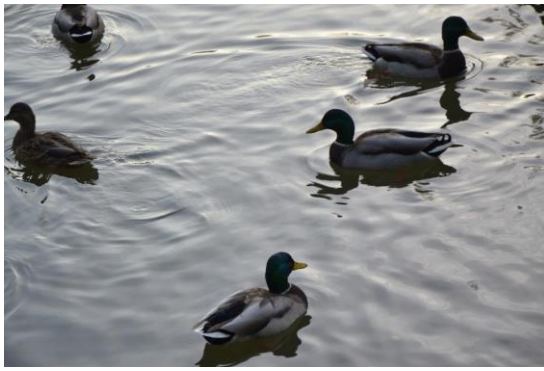

- Zrób jesienne D.I.Y (Do It Yourself)

To kreatywne wykorzystanie wolnego czasu. Sprawi każdemu wiele radości, a wykonana rzecz świetnie sprawdzi się np. jako dekoracja pokoju.

- Wybierz się na zakupy

Jesień powoli przyzwyczaja nas do nadchodzącego spadku temperatury powietrza, dlatego warto zaopatrzyć się w ciepłe skarpety i swetry. Dla osób, które uwielbiają klimatyczne, jesienne wieczory polecam również świetną książkę, pyszną herbatę i świeczki zapachowe.

- Urządź maraton filmowy

W wolnym czasie zaproś przyjaciół, przygotujcie smaczne przekąski i wybierzcie filmy, które chcielibyście obejrzeć.

- Zagraj w gry planszowe.

Warcaby, Scrabble, Chińczyk. Jest wiele możliwości.

- Planuj

Kto wie lepiej od Ciebie czego potrzebujesz? Zrób własną listę rzeczy którą chciałbyś/chciałabyś zrobić w nowym roku/w ciągu całego życia/ do zakończenia szkoły. Możliwości są nieograniczone. Zapisz je, narysuj. Zebranie wszystkich twoich planów w jedno miejsce pozwoli Ci na skuteczną ich realizacje. Powodzenia!

Fot.: Klaudia Paluch

****

Wieczność to kompozycja z chwil obecnych. Recenzja książki Papierowe miasta

Natalia Gadocha, klasa 2J

Fot. Jakub Łodziński

„Jakże łatwo można dać się zawieść wierząc, że człowiek jest czymś więcej niż tylko człowiekiem"

„Papierowe miasta" są dziełem jednego z moich ulubionych współczesnych pisarzy – Johna Greena. Stworzył on wiele wspaniałych bestsellerów, takich jak „Gwiazd naszych wina" czy „Szukając Alaski" - lecz to właśnie opisywana przeze mnie w tej recenzji książka najbardziej mnie zachwyciła. Powieść ta porusza wiele ważnych kwestii życiowych, które są ciągle aktualne.

Głównym bohaterem książki jest osiemnastoletni Quentin Jacobsen, który kończy już liceum. Nie należy do elity szkolnej, czy do tych bardziej lubianych osób. Ma jednak swoją paczkę, z którą przebywa i przeżywa wiele dziwnych przygód. Jest nieco nieśmiały i brakuje mu pewności siebie (to częsty motyw postaci powtarzający się w literaturze i filmie na całym świecie). Jego największym, choć najbardziej odległym celem jest ponowne wejście w relację z Margo Roth Spiegelman – dziewczyną z sąsiedztwa, z którą w dzieciństwie spędzał wiele czasu. Połączyła ich wspólna tajemnica – w wieku dziewięciu lat znaleźli mężczyznę, który popełnił samobójstwo. Dla dzieci w ich wieku był to wielki szok, lecz obiecali sobie,

że rozwiążą tę zagadkę. Margo w szkole należała do tych popularniejszych w szkole. Miała (obłudnego) chłopaka i dwie (fałszywe) przyjaciółki. Oprócz tego mogła pochwalić się sporym autorytetem wśród rówieśników. Słynęła z buntowniczej postawy i ekstrawaganckiego zachowania. Postać Margo mnie zaintrygowała - jest bardzo ciekawa i tajemnicza. Najbardziej podoba mi się jej stwierdzenie, że *„Wieczność to kompozycja z chwil obecnych”.*

Fot.: Izabela Holik

Pewnej nocy do pokoju Quentina (w skrócie Q) przyszła Margo (a nie rozmawiali ze sobą przez kilka lat – głównie z powodu różnicy towarzystw, w jakich przebywali). Poprosiła go o „małą” przysługę, która jednak całkowicie go odmieniła. Dziewczyna miała bardzo dokładnie opracowany plan zemsty na swoich dawnych kompanach. Jej jedynym problemem byli rodzice, których cechowała zbytnia opiekuńczość.

Bohater powieści ze względu na swe uczucia, nie wahał się długo. Wraz z Margo włączył się w najbardziej szaloną akcję w jakiej kiedykolwiek uczestniczył. Lecz najlepiej zapamiętał chwilę, która później dawała mu nadzieję, gdy znajdowali się na samym szczycie pewnego budynku. Narzekali, choć głównie ona, na świat, który jest nietrwały, jak papierowe miasto. To wtedy tak naprawdę Margo się otworzyła. Wyznała, co prawdziwie czuje. Zaczęła sygnalizować, że coś jest nie tak; że struna pękła. Następnego dnia zniknęła. Nikt z bliskich tak się tym nie przejął. Mówili, że to nie pierwszy raz (dziewczyna już wcześniej uciekała z domu), że da sobie radę. Lecz Q nie był tego samego zdania. Zwłaszcza, że zostawiła specjalnie dla niego wskazówki, po których domyślał się, że dziewczyna chce być odnaleziona a które były zaszyfrowane i stanowiły nie lada wyzwanie dla intelektu. Dzięki nim jednak, chłopak poznał bliżej ukochaną dziewczynę, jej rozumowanie; przekonał się, że ludzie często okazują się być zupełnie inni niż sądzimy. W jakimś sensie Q poznał po prostu siebie samego. Przekonał się też, że jego przyjaciele potrafią zrezygnować nawet z rozdania świadectw, by jechać z nim do innego stanu.

Quentin jest typem przeciętnego, niezbyt pewnego siebie nastolatka, który dla osoby, którą kocha mógłby poświęcić wiele. Ma jednak także przyjaciół, którzy z nim mogą zrobić wszystko. Nie przejmują się opinią innych i robią, co uważają za słuszne. Natomiast Margo to niedbająca o uczucia innych, buntownicza i zamknięta w sobie dziewczyna. Bohaterowie powieści są więc dwiema całkowicie różnymi osobami – a mimo to rozumieją się ze sobą całkowicie. Pomimo długiej przerwy w ich relacjach, to porozumienie nie wygasło. Lecz czy ich uczucia względem siebie są nadal takie same? Czy jest im dane być ze sobą w przyszłości? Czy w ogóle się odnajdą? Jaki będzie koniec tej historii? Jedno jest pewne - emocji i zwrotów akcji nie zabraknie do ostatniej strony.

„Papierowe miasta” całkowicie mnie zauroczyły. Q jest bohaterem, z którym mogłabym się utożsamić, choć myślę, że dotyczy to wielu osób. Margo jest osobą, którą tak jakby trochę podziwiam. Uważam, że książka ta jest idealna na jesienne wieczory. Pozwala na chwile refleksji i niecodzienne przemyślenia. Dla zwolenników filmów polecam ekranizację tej książki, która jest równie ciekawa.

Fot. Jakub Łodziński

Zapraszamy do skorzystania z unikalnych kodów!

Specjalne kody na legendarnego Pokémona, tylko w gazetce IV LO!

Mityczny Pokémon Genesect

POZIOM:
100

UMIEJĘTNOŚĆ:
Download

RUCHY:
Technoblast
Magnet Bomb
Solar Beam
Signal Beam

E667AMZJ65RZPHKH
E667ANNJZ6T3DCY4
E667APNY8WEU4JTQ